



AUGUST CIESZKOWSKI.

W dniu 12 marca r. b. zmarł w Poznaniu człowiek, którego w zaraniu młodości po pierwszych ogłoszonych drukiem pracach entuzjastyczni przyjaciele, zachwyceni jego talentem „daleko sięgającym i gwałtownie twórczym” nie tylko „mistrzem” ogłosili, ale mu przepowiadali „świątą i rzadko komu w udziale przypadającą przyszłość teoretycznego uosobienia w sobie wielkiej misji filozoficznej,” jaką szepcowi słowiańskiemu wówczas rokowano ¹⁾.

Przepowiednia ta, jak wiele innych podobnych, nie sprawdziła się w tym zakresie i w tém rozumieniu, w jakim była wygłoszona. August Cieszkowski nie stworzył syntezy filozoficznej, któraby zapanaowała nad umysłami i stała się punktem wyjścia dla dalszego rozwoju filozofii; co więcej, nie wypowiedział nawet tego wszystkiego, co sam u siebie za najwyższe uogólnienia, za najprawdziwsze zasady poczytywał, gdyż porozpoczynanych dzieł filozoficznych nie wykończył i drukiem nie ogłosił; — mimo to w dziejach naszej umysłowości zajął wybitne stanowisko i w dwu głównie kierunkach wpływ istotny na ruch umiejętności już to w kraju naszym, już to nawet w Europie wywarł: w kierunku filozoficznym i społecznym. Zgodnie bowiem z naczelném hasłem swoim, że filozofia powinna z teorii przejść do praktyki, że umysłowość w czyn wcielić się winna, on sam przejścia tego dokonał i obok prac poświęconych teorii filozoficznej czy ekono-

¹⁾ Aleksander Kure w „Bibliotece Warszawskiej“ z powodu dziełka Cieszkowskiego: „Gott und Palingenesie“ (1842, III, 636—641).

micznój, podejmował też prace w dziedzinie życia społecznego, dążąc wytrwale do polepszenia istniejących stosunków.

Dożył sędziwego wieku; widział ogromne zmiany i w świecie politycznym i w świecie myśli, widział przedewszystkiē zmieniony kierunek i metodę badań naukowych i filozoficznych; o ile wiadomo nie stał się on przeciwnikiem nowego prądu umysłowego, gdyż znajdował w duchu swoim takie argumenty, które mu pozwalały prądy te za chwile konieczne przejścia uważać i w wyższą harmonię przyszłości zlewać. Jego zainteresowanie się naukami doświadczalnemi i przemysłem własnie w dobie młodości, kiedy się najmocniē filozofią zajmował, było dla niego niewątpliwie ważną pomocą w wyrobieniu sobie poglądu na kierunek realny, który po idealistycznym nastąpił.

Inaczēj było z t. zw. ogółem ukształconym, chwyającym tylko to, co ma cechę nowości. Gdy się na wyżynach umysłowych dokonywał zwrot ku realizmowi, ogół ten łatwo zapominał nazwiska niegdyś głośnie, a do czytania dzieł, temi nazwiskami opatrzonych nie zabierał się weale, poczytując je za puste mrzonki. Stąd poszło, że najmłodsze pokolenie jeżeli zna filozoficzne pisma Cieszkowskiego, to z bibliografii tylko. Warto mu je przypomnieć z okoliczności uczczenia pamięci ostatniego wielkiego przedstawiciela doby idealistycznój, która się tak ściśle z romantyzmem w poezyi zespoliła.

I.

August Cieszkowski, potomek zamożnój szlachty podlaskiēj, urodził się 14 września 1814 roku. Mając lat pięć dostał za wychowawczynię baronową La Haye, która właśnie co opuściła dom hr. Krasin-skich, gdy 7-letni Zygmunt przechodził pod kierunek dłoni męskiēj. Zdaje się, że wówczas dzieci te widziały się po raz pierwszy, ale się z sobą nie żyły i dopiēro w wiele lat późniēj miały zawrzeć przyjaźń serdeczną. Nie mamy zresztą dotychczas pewnych szczegółów z pierwszēj młodości Augusta; nie wiemy nawet, czy się kształcił w jakiej szkole publicznej w Królestwie, czy też cały kurs nauk średnich przeszedł w domu.

Dla studyów uniwersyteckich wybrał Berlin. Co było tego podem? Najpewniē skłonność do filozofowania. Od roku conajmniēj 1825-go ścierał Berlin mnóstwo słuchaczy z pomiędzy Polaków, wyłączenie dlatego, że wykładał tam najrozdźwięczniejszy wówczas w Niem-czech filozof, Hegel. A choē ten umarł, sława uniwersytetu berlińskiego nierychło przebrzmiała. Katedrę Hegla zajął Karol Ludwik

Michelet, najgorliwszy z jego uczniów, celujący wymową i zdolnością pisarską. Jego to odczytów słuchał Cieszkowski i bardzo szybko przyswoiwszy sobie metodę dyalektyczną filozofii „absolutnej”, metodę, którą uznał za jedyne i bezwzględnie prawdziwą, z całym zapalem, właściwym swemu rzutkowi i pełnemu fantazyi umysłowi, zabrał się do rozpatrywania wszelkich nauk pod tym nowo zdobytym kątem widzenia. Nie wszystkie wyniki, do jakich doszedł Hegel i jego szkoła, w roztrząsaniu całości objawów wszechświata, uznane zostały za istotne przez młody, świeży, giętki i twórczy umysł adepta, który nie chciał być prostym niewolnikiem ducha obcego. Obudził się w nim zmysł krytyczny.

Pierwszym objawem tego poczucia się ducha do samodzielności była książka wydana w 24-tym roku życia p. t. *Prolegomena zur Historiosophie* (Berlin, 1838, str. 157), w której z całym uznaniem dla mistrza metody „absolutnej”, wypowiedział śmiało twierdzenie, że filozofia myśli już się na nim właściwie skończyła, a musi się rozpocząć nowe stadyum rozwoju: filozofia woli. „Tak jest — wołał on (str. 101) — w Heglu myślenie spełniło istotne swe zadanie, a lubo rozwój tegoż myślenia bynajmniej się przez to nie zakończył, to przecież zstąpi ono ze swego apogeum i zrobi częściowo miejsce węższiemu inną gwiazdy. Jak sztuka, osiągnąwszy kształt klasyczny, wyszła poza siebie i rozwiązała się w kształt romantyczny, ale równocześnie władztwo swoje wszechświatowe odstąpiła filozofii; tak samo filozofia stoi w tej chwili na takim punkcie klasycznym, w którym sama siebie musi przekroczyć, a przez to zarazem władztwo swoje wszechświatowe odstąpić czemuś innemu.” Czemuż mianowicie? Oto temu, co wypełnia przepaść między sztuką i filozofią, co jest ich syntezą — życiu społecznemu, które potrafi nanowo ożywić i zamarłą sztukę i strętwiała w pewnej mierze filozofię (str. 110). Świadome przetwarzanie ludzkości przez ucieleśnianie idei — oto zadanie przyszłych czasów.

Z nerwową niecierpliwością, nie kończąc rozpoczętego utworu, zabrał się Cieszkowski do urzeczywistnienia tego programu. Z kraju myśli, z Niemiec, przeniósł się do krajów działania, do Francji i Anglii, i w r. 1839 ogłosił w Paryżu swoje najznakomitsze dzieło: *Du crédit et de la circulation* (str. 314), gdzie podał środek spotęgowania wytwórczości ludzkiej przez wprowadzenie nowego sposobu uruchomienia i oprocentowania kapitału, co nań zwróciło uwagę cudzoziemców, Francuzów i Anglików.

Następnie udał się do krainy sztuki, do Włoch, i tam dopełnił swego artystycznego wykształcenia. Bawił tu przeszło pół roku (do początków maja 1840), odnowił znajomość z Zygmuntem Krasińskim

na którego wywarł wpływ znaczny swemi poglądami filozoficznemi i z którym mógł dowoli o rzeczach sztuki rozprawiać.

Z czasu pobytu w Rzymie mamy kilka listów ¹⁾ tak młodego a tak już wsławionego filozofa i ekonomisty. Wypowiada on tu swoje wrażenia, najczęściej wprost przeciwne tym, jakich zazwyczaj ukształceni turyści doznają. Rzym dzisiejszy nie podobał mu się, bo szukał starożytnego; najchętniej więc do ruin podążał; najmilszém miejscem przechadzek, zwłaszcza wieczornych, było Kolizeum. „Wszczęła się we mnie walka — pisze on — gdzie naprzód polecieć? czy do stolicy starożytności t. j. do Forum i do Kapitolu, czy do stolicy chrześcijaństwa t. j. do Watykanu i św. Piotra? Jakiś instynkt popchnął mnie w pierwszy kierunek, i w rzeczy samej instynkt ten miał słuszość. Forum bowiem było istotną, najwyższą i ostatnią stolicą starożytnego świata; — świat zaś chrześcijański albo żadnej innej stolicy mieć nie może jedno serce chrześcianina, albo, jeżeli koniecznie zmysłowa jaka miejscowość ma być jego stolicą nazwana, to tylko Kalwarya ma do tego prawo... Nie wiem, czy ktokolwiek doznał na widok dawnego Rzymu takiej indywidualnej żalości jak ja; bom nie żałował tego, com spostrzegł, ale właśnie tego, czegom nie znalazł. Miałem nadzieję rzucenia okiem w t a m t e n ś w i a t, a ta nadzieja mi spelzła. Gdzieś tylko spojrział, spostrzegłem albo nowy a mdły utwór na miejscu dawniej ofiary czasu, np. Kapitol, albo ironicznie sterzący zabytek, nieprawnie sobie przywłaszczający prawdziwej starożytności potęgę. Cóż to są łuki Tytusa, Sewera, Konstantyna etc. etc.? Nie sąż to fizycznie i moralnie dzieła naszej ery? Nie sąż to utwory upadającego już, przed potęgą chrześcijaństwa, Rzymu? Nie sąż to pogrobowe dzieje pogańskiego świata?... Uciekłem z tych miejsc, gdzie zamiast pogańskiego życia tylko historyczne nagrobki spotkałem. Uciekłem wprost aż do Św. Piotra; a ten znowu nie pocieszył mnie. Tu przeciwnie, zamiast piętna chrześcijańskich katakumb, jakieś niewczesne pogańskie życie olśniło mi oczy. Znowu nie tegom tu szukał. O ileż byłoby wyższe i dzielniejsze wrażenie głównej bazyliki chrześcijaństwa, gdyby ona w stylu kolońskiéj i westminsterskiéj albo medyolańskiéj, a z całą obecną doskonałością Św. Piotra, wystawioną była! Nie mniemam ja przez to, aby styl włoski był w absolutnej sprzeczności z duchem chryścjanizmu, — bynajmniej, dowodem tego jest wrażenie, jakie Św. Paweł londyński na mnie uczynił, ale mówię, że styl gotycki jest stokroć z tym duchem zgodniejszy i że Św. Paweł właśnie gołością swoją i we-

¹⁾ Drukowane są w „Bibliotece Warszawskiéj“ 1842 (t. I. 643—657), p. n. „Kilka wrażeń z Rzymu.“

wnętrzną głębokością okupuje pierwotny grzech swojej formy. Piękność zaś Św. Piotra jest zbyt ziemską, zbyt wesołą, zbyt proporcjonalna, zbyt grecka, a więc zbyt pogańska."

Takie były pierwsze wrażenia historyozofa; zmodyfikowały się one następnie przy bliższym rozejrzeniu się w zabytkach sztuki; „bujność fantazyi wnętrza Św. Piotra” przemogła wkrótce wstręt jego i stała się „obfitem źródłem zupełnie chrześcijańskich wrażeń”; a pokochanie się w ruinach natchnęło mu myśli nowe i Kolizeum stanęło przed nim „najtragiczniejszą ruiną, jaka gdziekolwiek istnieje,” boć to arena, „na której fizyczne walki i krew gladiatorów były tylko zwiastunami moralnych walk i krwi męczenników.” Lubo nie był obojętnym na plastyczność rzeźby, gdyż podziwiał gorąco Mojżesza, dzieło Michała-Anioła, lecz w muzeum watykańskim było mu zawsze zimno, a najczęstszymi odwiedzinami darzył bibliotekę Watykanu; zabytki bizantyńskiego i pierwotnego włoskiego malarstwa, starożytności chrześcijańskie, numizmaty, gemmy, sztychy, napisy, freski zajmowały go tu na równi z rękopismami i rzadkimi dziełami. Widocznie górował w nim myśliciel nad artystą.

Karnawał rzymski nie pociągał go ku sobie, a wspaniałe ceremonie wielkotygodniowe nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Forum i Via Sacra, Kolizeum i Termy Antonina były zwykłymi świadkami kilkogodzinnych przechadzek i rozmów, najczęściej zapewne z Zygmuntem Krasińskim, który zimę w 1839/40 również w Rzymie przepędzał. Czasami przy pięknej pogodzie, która długo sprzyjała, wychodził na cały dzień, mając księgę którego z klasycznych dziejopisów Rzymu w kieszeni, i wybierał sobie za miejsce do czytania owe zwaliska, w których nie spodziewał się natrętów. Salustyusz, Liwiusz, Swetoniusz, Tacyt, a z nowszych Niebuhr, Michelet, Champagny (autor dzieła: *Les Césars*) prawie wyłącznie go zajmowały w lutym 1840 r. Zrana, kiedy jeszcze nikogo nie ma na Forum, coby mógł przeszkadzać, lubił siadać w tym towarzystwie historyków „na zwaloniej korniszy, na miejscu dawnych *comitiów*, u stóp trzech kolumn *Graecostasis*, naprzeciwko *rostrów*.” Jest to — pisał — „moje ulubione stanowisko; i w rzeczy samej, wyłączwszy Ziemię Świętą, niemasz na całym globie ważniejszego kącika; w nim bowiem mityczna tradycya gniazdo Rzymu zakłada, w nim téż historyczna tradycya rozkrzewienie jego potęgi objawia.” W ostatnich dniach karnawału uciekał od wrzawy i zgiełku, od miałkości umysłów dzisiejszych w ustronne ciche miejsce, zapelnione tylko niememi, ale wymownemi duchami przeszłości. „Kiedy na Corsie — pisał — kołysała się zbita mozaika ludzi i masek, na *Via Sacra* nie było żywej duszy. Ruiny zostawione były upragnionój

samotności. Nie kalala ich przytomność machinalnego Anglika, ani chciwo-ciekawego turysty, bo każdy z nich brał niezgrabny udział w igrzyskach ludu lub gonił za wrażeniami cukierków i świeczek. Nigdy mi się téż ruiny wymowniejszemi nie wydawały. Kolizeum zwłaszcza zdawało się szydzić z Corso i sądzę, że miało prawo do tego; Awentyn był ponury; Palatyn i Forum — pograżone w silnej obojętności. Jakże wzniosła była wymowa ich milczenia! jakżem z nimi wszystkiemi sympatyzowa!... i dlatego więcéj jeszcze niż zwykle poszukiwałem ich towarzystwa...”

Pelen wrażeń a jeszcze więcéj spostrzeżeń, powrócił Cieszkowski wreszcie po kilkoletniej wędrówce do kraju, a tu go powitał głos uznania wprawdzie, ale i wymówki także, wyrażony ładnym wierszem Antoniego Czajkowskiego, który witając „pomazańca” Pańskiego, wyrzucił mu, robiąc aluzję do jego pism w języku niemieckim i francuskim, iż „jakby obcy między swemi, błądzi po dziejach obcej ziemi, w obcym rysztunku, w obcej zbroi, a swoim nie...” Cieszkowski odpowiedział zaraz czynem. Organizowała się wtedy redakcja „Biblioteki Warszawskiej.” Dla staranniejszego wykonywania czynności, podzieliła się na sekcye: filozoficzną, historyczną, prawną, nauk administracyjnych, literacką i przemysłową. Cieszkowski został członkiem redakcyi i w paru sekcjach pracował. Zaraz do drugiego zeszytu „Biblioteki” (r. 1841) dał początek obszernéj rozprawy p. t. „Rzecz o filozofii jónskiej jako wstęp do historii filozofii,” w której z większym naciskiem aniżeli w „Prolegomenach do historyzofii” mówił o słabych stronach Hegla, lubo go wciąż uznawał we wszystkich kwestyach filozoficznych za „naukową potęgę, bez której odtąd traktować nie można” żadnéj. W szczególności zaś zwrócił uwagę na „niezupełnie właściwy” początek logiki Hegla, rozpoczynającéj się od kategorii „jakości,” uważając kategorię „ilości” za wyższą, gdy tymczasem według Cieszkowskiego „ilość jest daleko niższą, uboższą i abstrakcyjniejszą od jakości kategorią, a zatém w logicznym wywodzie ją poprzedzać powinna.” Ta różnica w pojmowaniu kategorii, rozwinięta dyalektycznie, mogła spowodować bardzo ważną zmianę w wykładzie całej logiki, bo, jak Cieszkowski nadmienił, wraz z uznaniem kategorii ilości za pierwszą, poszłoby uznanie „całej matematyki nie tylko za czysto logiczną, ale nawet za fundamentalną w logice sferę, oraz rozpoczęcie całego systematu wiedzy nie od ontologicznych determinacyj, które już są zbyt treściowe na początek, ale od liczb i formalnych stosunków, któreby wszakżeż zawsze do logicznego żywiołu myśli należały.” Nie rozwijał nasz filozof tezy téj szczegółowo, ale zastosował ją do wykładu dziejów filozofii. Uznawszy (wbrew Heglowi)



za początek filozofii naukę Pitagorasa jako opartą na kategorii ilości, poczytał filozofię starszych Jończyków (Tales, Anaksymander, Anaksymenes) za początek początku, za „portyk gmachu filozoficznego”. I tego jednak zadania nie wykonał w całości, bo Anaksymenesa nie obrobił, tak, że rozprawa jego pozostała niedokończoną.

I znów, jak poprzednio, zwrócił się do kwestyi społecznych. Od r. 1842 do 1844 bowiem oprócz krótkiego przypisku do podanej przez „Bibliotekę Warszawską” w przekładzie mowy Schellinga, mianej przy otwarciu kursu filozofii w Berlinie, oraz niedużej polemicznej rozprawy przeciw swemu niegdyś profesorowi, Micheletowi, w kwestyi osobowości Boga i nieśmiertelności duszy p. t.: *Gott und Palingenesie* (Berlin, 1842), rozprawy znowu niedokończonych,—pisze zresztą same artykuły, dotyczące zagadnień praktycznych, jako to: „O ochronach wiejskich” („Biblioteka Warszawska”, 1842, t. I), „Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich” (tamże, t. II), „Organizacja handlu drzewem i przemysłu leśnego” (tamże, 1843, t. I), „O wystawie berlińskiej” (tamże, 1844, t. IV), „O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Ks. Poznańskim” („Rok” 1843, I, 132—43). Sprawa dobrobytu ludności wiejskiej zajmuje go bardzo żywo, stąd przedrukowuje po polsku „Rzecz o ochronach” (Lwów, 1845, Poznań, 1849), podaje w przekładzie francuskim mowę, mianą po niemiecku: *Sur les moyens d'améliorer le sort de la population des campagnes* (Paryż, 1845) i t. d.

Praktycznej również sfery kwestyi dotyczy drugie większe dzieło francuskie Cieszkowskiego: *De la Pairie et de l'Aristocratie moderne* (Paryż, 1844, str. 161), w którym zadanie i znaczenie rodów historycznych i arystokracji talentu określić się starał.

Podobnie, nietyle estetyczna wartość, ile społeczna doniosłość przedmiotu skłoniła go do skrócenia rozprawki „O romansie nowoczesnym” („Biblioteka Warszawska”, 1846, t. I i osobno) i zaproponowania konkursu na najlepszy utwór powieściowy. Cieszkowski był stanowczym przeciwnikiem hasła: „Sztuka dla sztuki”, domagając się w dziele każdym, a więc i powieściowym, przeprowadzenia pewnego celu, zadowolenia pewnego uczucia piękna, samój fantazyi, lecz także i innych potęg ducha. Myśl głębsza, wejrzenie pilne w potrzeby społeczne, jeżeli tylko artystycznie będą ucieleśnione, nie przeszkodzą bynajmniej pięknu, owszem podniosą jego wartość, pogłębią wpływ jego na ludzi.

Dopiero w r. 1848 wraca znowu na pole historyzofii, ogłaszając największy swój utwór polski: „Ojciec nasz”, który jest rozszerzeniem, a w pewnym względzie modyfikacją poglądów, zawartych w *Prolegomena zur Historiosophie*. I tego dzieła wszakże nie kończy, poświęcając się odtąd przez bardzo długie lata sprawom zupełnie praktycznym.

W roku 1847 przeniósłszy się na stały pobyt do W. Ks. Poznańskiego, brał czynny udział w tamtejszem życiu publicznem. Gdy w r. 1849 rozpisano wybory do sejmu pruskiego. Cieszkowski został posłem i odtąd przez lat wiele pełnił ten obowiązek, a rozum, powaga i szlachetność w postępowaniu, zjednały mu uznanie i pobudzały do częstego wybierania go na prezesa koła sejmowego. Najpierwszą czynnością nowego posła było przypomnienie praw, jakie zapewniono W. Księstwu; dokonał tego w broszurze, wydanej r. 1849: *Zusammenstellung von staats- und völkerrechtlichen Urkunden, welche das Verhältniss des Grossherzogthums Posen zur preussischen Krone betreffen, nebst einigen Erläuterungen*. Następnie w r. 1852 podał na sejm pruski wniosek o założeniu uniwersytetu w Poznaniu i o kwestyi szkolnej: *Zwei Anträge... die Posener Universität und Unterrichtsfrage betreffen*. W 1855 występował w sprawie ochronek wiejskich: *Antrag zu Gunsten der Kleinkinderbewahranstalten als Grundlage der Volkserziehung*. Należał do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu 1857, co projektował już w r. 1843, i został pierwszym jego prezesem aż do r. 1867, kiedy godności tej ustąpił Libeltowi. W rocznikach Towarzystwa pomieścił ostatnią swą pracę filozoficzną, również jak dawniejsze niedokończoną, p. t. „O drogach ducha” (1863, osobno w r. 1869). Charakterystycznem jest tu uznanie dla zachodów około dobrobytu materyalnego. Wprawdzie Cieszkowski od początku swego zawodu, jako twórca filozofii woli i czynu, jako ekonomista, zachodom tym przynależne miejsce w sferze działalności ludzkiej oznaczał, nigdzie wszakże tak wyraźnie jak tutaj równouprawnienia ich z pracami umysłowemi nie zaakcentował. Domagając się harmonii pomiędzy temi działami czynności ludzkiej, powiada: „Chromiałyby sztuki i nauki bez odpowiednich postępów techniki; zmarniałyby przemysł, gdyby go sztuki i nauki nie podsycały. Nie tu nie masz mdlejszego ani podlejszego, każde owszem w swoim miejscu potrzebniejsze, niczém więc jednemu przed drugim chełpić się nie godzi, tylko spółubiegać się wolno, a co lepszem stawać się przystoi. Umysłowiec przeto; gardzący dziś przemysłowcem, wyszedłby chyba na śmieszno ubiegłych wieków ciurę i mimowiednie samego siebie potępiał, bo jeśli sam nie chce pozostać płonnym tylko marzycielem, musi się do godności płodnego pracownika przy warsztacie ducha poczuwać, a udzielonym sobie talentem na wspólną braci i własną korzyść rzetelnie obracając, do wzmaganania skarbów ducha, wedle przeżożenia się, przyczyniać, Nawzajem przemysłowiec wszelki, w praktyce i pożytku zamilowan, urągający np. teoretykowi lub poecie, ubliżałby znowu tylko sobie; bo jeśli jest naprawdę istnym przemysłowcem, nie zaś partaczem ani frymarezcielem, jużci musi być w swojej gałęzi uczonym, a nawet, im na

zawołanego wyszedł profesjonistę lub inżyniera, tém niezawodnieć musiał się w swoim rodzaju, a w starożytném znaczeniu tego wyrazu, urodzić poetą”.

W myśl wypowiedzianej tu zasady popierał wszelkie rozumne przedsięwzięcia, mające na celu podniesienie umysłowego czy przemysłowego poziomu.

Dla poparcia rolnictwa przez ukształcenie agronomów z mniej zamożnej młodzieży, założył w Żabikowie pod Poznaniem szkołę rolniczą imienia „Haliny” (swojej żony). Rozwijała się ona pomyślnie aż do r. 1878, kiedy z powodu utrudnień, przez rząd bismarekowski obmyślanych, musiała być zamknięta.

Robił poszukiwania do dziejów polskich i w archiwach weneckich, a część ich drukiem ogłosił. Uczęszczał chętnie na zjazdy naukowe i nieraz brał udział w dyskusjach pomimo podeszłego wieku, cieszył się bowiem aż do ostatnich chwil życia zdrowiem i bystrością umysłu.

W roku zeszłym doczekał się powszechnego uczczenia za swe przeszło pięćdziesięcioletnie prace na niwie społecznej.

Zanim pojawi się wyczerpująca biografia i dokładny rozbiór dzieł jego, musimy obecnie poprzestać na ogólnej charakterystyce poglądów, grupując je w dwa działy: filozoficzny i społeczny.

II.

Filozoficzne poglądy Cieszkowskiego w trzech głównie rozwinięte są rozprawach: w „Prolegomenach do historyzofii”, w „Ojeze nasz” i w „Drogach ducha”. We wszystkich trzech jednaka jest metoda, zasadnicze myśli te same; wszystkie trzy są tylko wstępami do większych całości.

Przejął on dyalektyczną metodę Hegla, zasadzającą się, jak wiadomo, na tej podstawie, że każde pojęcie musi przejść dwa stadya rozwoju: twierdzenie i przeczenie, ażeby w stadyum trzecim, w kojarzeniu, osiągnąć szczyt najwyższy, dojść całkowitej swój pełni.

Stosując tę metodę do dziejów, starał się pobić Hegla jego własną bronią. Mędrzec bowiem berliński, lubo wszędzie, we wszystkich naukach przeprowadził, zgodnie z wymaganiem swój metody, podział trójkowy, w jednej tylko filozofii historii odstąpił od niego i całość dziejów powszechnych rozczłonkował na cztery wielkie epoki: wschodnią (wiek dzieciństwa ludzkości), grecką (wiek młodzieńczy), rzymską (wiek męski), chrześcijańsko-germańską (świadome pogodzenie woli bezwzględnej z wolą jednostki). Ponieważ zaś i on sam i Cieszkowski

za nim poczytywali metodę dyalektyczną za niewzruszony, konieczny nabytek umysłowości, więc już w tej formalnej stronie podziału dziejów na 4 epoki widzi nasz młody krytyk dowód jego słabości, bo jak do wszystkiego, tak i do historii należy bezwarunkowo zastosować zasadę twierdzenia, przeczenia i kojarzenia. Przymiennie w owym podziale Hegla nie było miejsca dla przyszłości; historia wydawała się jakby całością skończoną z czasami filozofa. Cieszkowski dowodzi, że przyszłość poznać można, a więc, że i ją również wciągnąć należy w rachubę, gdy chodzi o filozoficzne oznaczenie epok historycznych. Przyszłość można określić w sposób trojaki: za pomocą uczucia, jak robili prorocy, za pomocą myślenia, jak filozofowie historii, za pomocą woli wreszcie, przemieniającej myśl w rzeczywistość, a to uczynią sprawcy dziejów (*Vollführer der Geschichte*).

Zgodnie z takim poglądem Cieszkowski uznaje w przeszłości całej dwie tylko epoki, przed- i po-chrystusową, mające się do siebie jak twierdzenie do przeczenia; trzecia zaś epoka, mająca być skojarzeniem dwu poprzednich, rozwinięciem się dopiero w przyszłości. Posłuchajmy w tej mierze wywodu samegoż filozofa. Wybieramy określenia podane w „Ojciec nasz”, ponieważ w zasadzie są one także jak i w „Prolegomenach”, a odznaczają się większą dobitnością.

„Zapatrując się na całkowite pasmo upłynionych czasów, spostrzegamy, że ludzkość w postępie dziejów swoich dwie dopiero stanowcze przebiegła epoki. Dwu tych epok punktem granicznym i zwrotnym jest Chrystus. On jest ogniskiem dotychczasowych dziejów, równikiem ich dotąd odkrytych stref. Wszystko, co przed Nim, do Niego się ściąga; wszystko, co po Nim, z Niego wychodzi. On więc — przesilenie historii... Dwie epoki dotychczasowe, w istotnych piętnach swoich ujrzone, są sobie wręcz przeciwne, a jednak dyalektycznie sobie odpowiednie, czyli mają się jak *thesis* do *antithesis*, jak byt do myśli, jak świat do zaświata. W pierwszej — zmysłowy letarg, w drugiej — umysłowa bezsenność. Tu zniżenie się do zera, tam podniesienie się do nieskończoności. Tu wieczna jeszcze nieruchomość tego, co jest, co stoi, tam wieczny ruch tego, co być powinno, co dąży... Co w świecie starożytności było zewnętrznego, to w świecie chrześcijaństwa staje się wewnętrznym. Co było przedmiotowego, staje się podmiotowym; co materialnego — spirytualnym, co szczególnego — ogólnym, co znowu było jednostajnego, staje się różnorodnym, a co ślepego — widomym. Co było pięknego tylko dla zmysłu, staje się dla umysłu prawdziwym. Charakterem pierwszej epoki było panowanie natury nad duchem. Duch się dopiero tu rodził, rósł i dziecinnie rozwijał.

To spoczywał w zasłanej kolébee, to próbował chodzić na pasku przyrodzonych stosunków, to znów igrał sobie naiwnie na błoniach budzącej się fantazyi, to nareszcie zaprawiał się do dzieł męskich ćwiczeniami siły i rozsądku... Ze wzrostem sił fizycznych, z możliwością ich nadużycia, nastąpiła téż krytyczna chwila przejścia z dzieciństwa w młodość... Z początku, rozpusty ukrócenie i samego ducha roztrącanie. Wkrótce dusza przemogła nad ciałem. Surowa nauka zajęła umysł ludzkości i poskromiła wyłączną potęgę zmysłu. Atoli nie pokonała go bynajmniej, bo on ostatecznie pokonanym być nie miał; jedno pasowała się z nim bezustannie i nader żywo w początkach, wskutek zbawiennéj reakcyi, — coraz słabiej ku schyłkowi tego peryodu, wskutek spólnego dojrzewania tak zmysłu jak umysłu, wskutek coraz ważniejszych i praktyczniejszych zatrudnień młodzieńca. Był to okres najcięższych i najwyższych walk jego żywota, epoka szlachetnych urojeń a niedoleźnych usiłowań, epoka wiary i wątpienia, miłości i miłości, turniejów i pojedynków, nocy bezsennych i dni bezowocnych, zapалу i zniechęcenia, łez tém gorętszych, że utajonych i wewnątrznie strawionych.

Jakaz będzie epoka trzecia? Będzie ona oczywiście syntezą dwu poprzednich; ludzkość ukoji dotychczasowe swe szamotania się, przekroczy przebyte po kolei wschody, wejdzie do świątyni „prawdziwego ducha”, rozgości się w niej jak u siebie, jak u wielkiego celu długiej wędrówki. Ale nie spocznie weale. „Wstąpienie w wiek męski — mówi nasz filozof — jest właśnie wejściem w praktyczne życie, rozpoczęciem prawdziwéj działalności. W tym to przybytku, w téj świątyni, w téj ziemi obiecanej, zdobytej w czasie, a nie zdybanéj na jakimkolwiek miejscu, użyje ludzkość dopiero tego wszystkiego, co dotąd przeżyła, uładzi wszystkie skarby w wędrówce swéj pojedynézo odkrywane, wszystkie zasoby na kolejnych stanowiskach zbierane, a po kolejnych wschodach mozolnie dźwigane. Tak jest, urządzi ona sama te skarby i zasoby; urządzi je i ukształci wedle własnego postanowienia i wprowadzi je sama w ład, nie zaś zastanie już takowe umieszczone i urządzone, jak to sobie wystawiali dotychczasowi marzyciele próżnych ideałów, zamglonym wzrokiem obdarzeni dalekowidze Królestwa Bożego. Do gotowego gdzieś Eldorado niech sobie duchowi leniwece wzdychają!... Rezygnacya nie jest ostatniém słowem ducha, lecz w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć nowo, co się rozdzieliło. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest wola, szczyt ducha. Ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą byt, a z małżeństwa tego rodzi się czyn, trzeci świata pan... Jak kamieniem węgielnym pierwszego świata był byt, z myśl wrodzony, z a-

kon natury, i jak znowu kamieniem węgielnym drugiego świata była myśl, wiara, zakon kościelny—tak węgielnym kamieniem trzeciego świata jest czyn, wolne dzieło ducha, zakon woli i wolności.”

Taka jest w głównych zarysach historyozofia Cieszkowskiego. Czy ją możemy uznać za trafną? Do naszego dzisiejszego umysłu nie przemawia już argument o niewzruszalności metody dyalektycznej, gdyż okazało się z wielu zastosowań, że prowadzi ona bardzo często do naciągania i wykrzywień prawdy. Nie może nas zatem obowiązywać trójkowy podział historii dla zadosyćuczynienia metodzie. A czy sam podział i jego charakterystyka mogą być przyjęte? Czy istotnie w starożytności ludzkość odbyła stadyum uczucia i piękna (jak mówił Cieszkowski w „Prolegomenach”), lub zmysłu wrodzonego, zakonu natury (jak to powiedział w „Ojeze nasz”), w czasach chrześcijańskich stadyum rozumu i prawdy, lub też wiary, zakonu kościelnego, a w przyszłości wejdzie w stadyum woli i dobra lub też czynu, zakonu woli? Zdaje mi się, że do tej charakterystyki dadzą się w zupełności zastosować zarzuty, jakie uczyniono formule Comte'a o stanie teologicznym, metafizycznym i pozytywnym; w obu bowiem wypadkach całkiem dowolnie przyjęto kolejne następstwo takich zjawisk, które nieraz równocześnie, w różnych dobach rozwoju się ukazują. Dzieje ludzkości nie są ukończone i niewiadomo, jak długo się pociągną; dawać więc ich charakterystykę jako całości, jest wprost niepodobieństwem. Bo jakkolwiek piękną i pociągającą jest rzeczą przewidywać przyszłość; jakkolwiek nie wątpię, że nie tylko marzyciele ale i myśliciele nie wyrzekną się przewidywać: to jednakże na podstawie domysłów tylko odbudowywać, t. zw. „organizm” dziejów porównać można chyba z braniem hipotezy za fakt dowiedziony.

Cieszkowski nie poprzestał atoli na ogólnikowém jedynie nakreśleniu fizyognomii przyszłości; pragnął on wejść w szczegóły, wskazać czynniki, jakie mają wpłynąć na jej wyrobienie i rezultaty, jakie one w pracy swojej osiągną.

Gdy pisał „Prolegomena”, dla sprowadzenia nowój epoki, uznawał za potrzebną nową wędrówkę narodów, ale wprost przeciwną tej, jaka zgniotła świat starożytny. Ta nowa wędrówka wyjść powinna od narodów ucywilizowanych, by zalać plemiona dotąd barbarzyńskie jeszcze. W dawniejszój wędrówce surowa siła natury odniosła zwycięstwo nad nieuświadomioną jeszcze w zupełności siłą ducha, ale zwycięstwo to do tego jedynie posłużyło „ironicznie”, by samego ducha odrodzić. Teraz atoli siła duchowa napadnie na rozpadającą się w sobie i ku czemuś wyższemu tęskniącą siłę natury, a zwycięstwo ducha

posłuży znowuż do odrodzenia natury. Mianowicie, podniesienie narodów, żyjących wstanie natury, na ten stopień rozwoju ducha, któryśmy już osiągnęli, będzie znowuż dla nas podniesieniem i odnowieniem naszej wyrodzonej natury. Ten odwet ducha wszechświatowego, t. j. tę drugą odwrotną wędrówkę narodów poczytywał Cieszkowski za nieodzowne przejście do trzeciego okresu.

Niebawem wszakże od tej myśli odstąpił. W czasie, kiedy wydawał swoje „Prolegomena”, już istniały teorye (Wrońskiego, Trentowskiego), przeznaczające dla szczepu słowiańskiego wielkie posłannictwo odrodzenia filozofii, a nawet cywilizacyi wogóle. Czy pierwszym źródłem tych rojeń o przyszłości Słowian były piękne i sympatyczne o nich słowa Herdera, wypowiedziane w *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* (1792), czy też pogląd porównawczy na role spełnione już w dziejach przez różne narody; dość, że myśl o zastąpieniu Germanów i Romańczyków w dotychczasowym przewodnictwie duchowym przez szczep słowiański, lub też jedno z jego plemion, znalazła w całej słowiańszczyźnie odgłos ogromny i zainteresowała Europę.

Cieszkowski również z początku ostrożnie, a potem śmiało i stanowczo przepowiednię tę przyjął i sam ją głosić zaczął. Znamiennym jest sposób, w jaki w dwu pismach, niewielkim przeciągiem czasu przedzielonych, myśl ta została przezeń wyrażona. W rozprawie „O romansie nowoczesnym”, pisanéj 17 grudnia 1845 r., mieści się następne bardzo oględne, troszkę nawet żartobliwe zastosowanie myśli ogólnej o wielkiej przyszłości Słowian do specjalnego przedmiotu, to jest do wydoskonalenia powieści: „Kto wie, czy owa właściwa i oczekiwana jeszcze świetność społecznego romansu nie ma się stać naszej własnej literatury udziałem? Kto wie, czy pożądana palma w tym rodzaju nie jest jakiemu polskiemu poecie przeznaczona? Wątpli to wprawdzie domysł, na niezém inném nie oparty, jedno na tém spostrzeżeniu, fałszywém zapewne, ściśle biorąc, lecz *cum grano salis* nader prawdziwém, iż u nas świeże są jeszcze umysły i naiwne serca, gdy po większej części u obcych — zmęczone, schorzałe i kwiatu młodości pozbawione. Wątpli to wprawdzie domysł, powtarzam, błahy powód i dowód, przynaję; bo i w najbardziej schorzałym społeczeństwie, przypuściwszy nawet, że takieby się w Europie znalazło, każde nowe, każde wschodzące pokolenie jest świeżém i może być zdrowém, a lubo przez odbierane wychowanie i przez obcowanie ze schodzącém, przejmuje się mniej więcej jego krewkościami: to przecież nigdy nie przypuścimy takiej fatalnej solidarności, któraby wszelkiemu odrodzeniu ducha nieodpartą stawiała zaporę. Dlatego też w żadnej innej, surowszej ducha dziedzinie nie pozwolilibyśmy sobie tak bez zasa

dnego przypuszczenia... Ale pisząc o romansie, któżby nam zabronił cokolwiek z nim samym poromansować?..."

W dwa lata zaś potem w „Ojeze nasz” już nie jednej tylko dziedzinie twórczości duchowej, ale w całym obszarze życia ludzkości przypisał Słowianom nie możność samą, lecz istne uzdolnienie do pojęcia pracy reformatorskiej, do sprowadzenia trzeciej wielkiej epoki w dziejach.

Cóż uprawnia te ludy do tak wielkiego dzieła? — pyta Cieszkowski i odpowiada: „Ich rodzime skłonności i obyczaje, ich pierwiastkowe prawa i podania, ich przygotowawcze cierpienia i zasługi. Bo jak w pierwiastkach germańskich średniowieczne, tak w pierwiastkach słowiańskich nowowieczne losy zapisał sam Bóg!... Szczep do nowej sprawy powołany już z natury nie swawolny, ale wolny, nie waleczący, ale waleczny, do boju zawsze gotów, ale nie łaknący tego... Ani zbrojny, ani rozbojny, ani awanturniczy, ani koczujący; ale owszem pobożny i spokojny, dobrowolny i gościnny, wesoly i śpiewny, w domu zamilowany, a do ziemi nad wyraz przywiązany, nie tratujący po jej płonach, ani też pracą około niej gardzący, ale owszem rodzimym obyczajem sam ją piastujący i uprawiający — wołał on zawždy utajone w swojej roli dobywać dostatki, niżeli zdobywać je na obcych, lub cudzą przymuszoną pracą ich sobie przysparzać. Albowiem miłość chrześcijańską dotąd prywatną zamienił na publiczną i takową do potęgi podniesioną jeszcze, od ludzi do ludów przenieść — jest przeznaczeniem jego” (str. 241—43).

Jakkolwiek charakterystyka taka i na nią oparte proroctwo o wielkiej misji dziejowej mogą być dla Słowian pochlebne i głaszczące ich miłość własną, uspić zmysł krytyczny, niepodobna jednak nie przypomnieć słusznych uwag samego Cieszkowskiego o przymiotach i wadach narodów, o ich zepsuciu i zdrowiu, uwag wypowiedzianych w rozprawie „O romansie nowoczesnym”. Uniesiony zapałem wieszczby, rozegzaltowany poezją owoczesną, zapomniał o potrzebie jasnego i trzeźwego rozpatrzenia się we właściwościach szczepowych i nakreślił wizerunek Słowian całkiem idealny, w którym nawet wady przemieniają się na zalety, albo obniżają się do znaczenia drobnych przypadłości.

Jeżeli określenie charakteru Słowian przez Cieszkowskiego nie może być uważane za zgodne z rzeczywistością, to oczywiście osłabia się przez to wniosek na nię oparty o ich uprawnienie do sprowadzenia trzeciej doby w dziejach, do urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi.

Pomijając atoli kwestyę przez kogo sprowadzonym będzie to kró-

lestwo, pytamy, jakie szczegółowe dobrodziejstwa zapewni ono ludziom. Wiemy już, że trzecia epoka dziejów ma być epoką świadomego czynu, ma urzeczywistnić ideę tożsamości myśli i bytu, ma przemienić moralność prywatną w publiczną, ma posunąć na stopień doskonałości i szczęścia wszystkie stosunki społeczne. Już w „Prolegomenach” posługiwał się Cieszkowski chętnie wyrażeniami Pisma ś., co było wtedy we zwyczaju u filozofów niemieckich, nadających słowom Biblii allegoryczne lub symboliczne znaczenie i rozciągających je tym sposobem dowolnie, stosownie do potrzeby własnych poglądów. Z czasem wyolbrzymiała ta skłonność u naszego historyzofa, a dzieło p. t. „Ojeze nasz” miało się stać filozoficznym jedynie komentarzem modlitwy Pańskiej, w której, zdaniem Cieszkowskiego, mieszczą się najgłębsze prawdy, znane dotychczas zewnętrznie i powierzchownie tylko, lecz mogące wypełnić całość nauki o zadaniach przyszłej trzeciej doby rozwoju dziejów. Jak to wyjaśnienie modlitwy pańskiej pojmował, możemy mieć przybliżone wyobrażenie z króciutkięj wskazówki zawartęj przy końcu IX ustępu w „Ojeze nasz”. Przytaczam jego słowa, omawiające filozoficznie 7 prośb modlitwy. „Bóg jest duchem i takich pragnie ezcieli, którzyby go całym duchem ezčili, a tém samém wiekuiste imię jego spełna święčili. Nie ślepe wykonanie obrządków starego zakonu, ani téż tylko świadome opowiadanie bożego słowa nowego zakonu; nie realne tylko *sacrificia*, ani idealne tylko *sacramenta* stanowić nadal będą istotną cześć bożą; lecz czynna uprawa wszelkich darów ducha, któremi Bóg na podobieństwo swoje wszystkich nas obdarzył, samodzielne spełnianie bożęj woli równie na ziemi, jak w niebie, a przez to właśnie urzeczywistnienie na ziemi idealnego dotąd królestwa bożego; przypuszczenie i przysposobienie wszystkich ludzi do spożywania tak fizycznego, jak moralnego chleba żywota; uswięcenie się już nie w miarę wiary i daremnęj łaski, ale w miarę własnych czynów i zasługi; ukojenie wewnętrznych, tak ludzi jak ludzkość dotąd rozrywających zatargów, a tém samém światowe oswobodzenie ludzkości od potęgi złego;—słowem, czynne życie w Bogu, który jest, był i będzie zawsze duchem świętym, oraz życie tego ducha świętego w nas, jako w członkach swoich: oto jest wielkie przyszłych wieków zadanie. A tak, epoka Ojca i epoka Syna przez epokę Ducha świętego się spełni” (str. 237, 8).

Co tu szkicowo napomknięto, miało się stać przedmiotem szczegółowego wykładu w dalszych tomach dzieła, poświęconych rozbiórowi wszystkich 7 prośb modlitwy Pańskiej. Czy Cieszkowski dalsze te tomy napisał? Już Trentowski (w „Panteonie wiedzy ludzkięj”, II, 222) domyślał się, że całe dzieło było ułożone, lecz „pokutuje bez

winy w więzieniu rękopismowej teki." Po śmierci Cieszkowskiego doniosły pisma, że istotnie znajduje się kilkatomowy manuskrypt, będący dalszym ciągiem ogłoszonego w r. 1848 początku. Dlaczegoż filozof sam ich nie wydał? Zdaje się, że stanął temu na przeszkodzie reakcyjny prąd czasu. Ciągłe powoływanie się na Pismo ś. nie ochroniło Cieszkowskiego od zarzutów, że jego nauka i jego wykład słów Biblii nie zgadza się z nauką i wykładem Kościoła katolickiego. Zarzuty te sformułował bardzo dobitnie, a nawet surowo Aleksander Tyszyński (patrz „Rozbiory i krytyki”, I, 204—352), wykazując szeregowo, że w kwestiach pierwszorzędnej wagi (upadek człowieka, teoria Łaski i t. p.) filozof nie trzymał się tradycji kościelnej, lecz własnego indywidualnego rozumu. W czasie, kiedy rozumowanie oddalające się od tradycji było potępiane, kiedy Trentowski za heretyka i gorszyciela młodzieży obwołany został, wydawać dalszy ciąg dzieła w tym właśnie duchu napisanego, znaczyłoby skazywać je na nieuchronny anatemat, a więc pozbawiać go wpływu na umysły, o co przecież autorowi głównie chodzić musi.

Zamknął więc Cieszkowski utwór swój do teki i chyba obecnie po śmierci jego ujrzy on światło. Poglądów atoli swoich bynajmniej nie zmienił. W ostatniej znaniej nam rozprawie filozoficznej „O drogach ducha” stoi on na témże stanowisku, co i w „Ojczyźnie”; innym tylko trochę tonem przemawia: dawniej żywo i obrazowo, gorąco i namiętnie,—a teraz poważnie, spokojnie i uroczyście, jak mędrzec wypowiadający krótko treść długich rozmyślań. Mamy tu powtórzenie zasadniczych myśli naszego filozofa, nieraz w sposób nowy objaśnionych; a więc wywód o potrzebie złączenia harmonijnego potęg duchowych: uczucia, myśli i woli, o tożsamości myśli i bytu, dokonywaną przez urzeczywistnianie idei za pomocą czynów, o spływie wszystkich pomysłów, pragnień i dążeń w pięknie, na zasadzie sprawiedliwości urządzonem życiu społecznem. W tém życiu bowiem „skupiają się wszelkie drogi ducha, nie wyłączając się, ani ubliżając sobie nawzajem; owszem, każda z osobna właściwy sobie kierunek i szczytne przeznaczenie znajdując.” Życie to ogarnia „wszelkie sztuki, nauki i instytucje społeczne jako niezbędne żywioły własnego rozwoju, jako integralne funkcyjne i spólwarunki własnego istnienia; a więc nie na to oczywiście, żeby im uwłaczać albo żeby je przygnębiać, ale na to, żeby poślubiać między sobą i rozwielbiać w sobie, coby w prywatnie lub rozpuście marniało; a wpływem i ustawicznem spóldziałaniem tych potęg duchowych własną wolność ustawicznie dźwigać, zasilać, rozwijać, uszlachetniać.”

Tak więc istotnie harmonijnie łączy się z sobą początek działalności filozoficznej Cieszkowskiego z jej końcem: i tu i tam powołanie

do czynu, do przekroczenia krainy idei oderwanej dla znalezienia się w szerokiej dziedzinie pracy społecznej z celem jój podniesienia i udoskonalenia.

Piotr Chmielowski.

III.

Poważną pozycję w nauce ekonomicznej zdobył sobie Cieszkowski odrazu wstępnym bojem, już w 25-ym roku życia ogłaszając w języku francuskim wyczerpujące dzieło „O kredycie i o obiegu” (*Du Crédit et de la circulation*, 1 wyd., Paris, 1839; 2-gie tamże, 1847 r., 3-cie 1884 roku).

Dwa te zasadnicze czynniki gospodarstwa społecznego przez żadnego ekonomistę uprzednio nie były tak krytycznie rozebrane, związek ich wzajemny tak wyczerpująco przedstawiony.

„Kredyt wpośród społeczeństw nowożytnych rozlał już zbyt wiele dobrodziejstw z jednej, a zbyt wiele klęsk z drugiej strony, iżby nie było na czasie zawezwać go do zdania ścisłego rachunku z jego istnienia, z jego wewnętrznej przyrody, z jego środków i nadużyć, jednem słowem, ze wszystkiego, co już wytworzył i coby mógł wytworzyć” — takie zadanie stawia sobie autor na wstępie dzieła tego.

Przyznając, że przed nim wielu już uczonych przedmiotem tym się zajmowało, Cieszkowski dochodzi wszakże do wniosku, że jak teoria kredytu dużo jeszcze do życzenia pozostawia, tak i jego praktyka niemięcej jest wadliwą. Dalekim jest on jeszcze od gotowości odpowiedzi swemu przeznaczeniu, nadziejom pokładanym w nim przez jego adeptów i słusznym wymaganiom, jakie mu stawia społeczeństwo.

Instytucye dotychczasowe grzeszą nietylko z powodu niedostateczności ich rozwoju organicznego, lecz z powodu zbyteczności tegoż, to jest rozwoju anormalnego i wadliwego; tak, że obecny stan praw i instytucji finansowych dopuszcza wprawdzie nadużycia kredytu, ale nie dopuszcza użytkowania z niego powszechnego i regularnego.

Zdania tego wygłoszonego przed 55 laty śnąc autor nie zmienił, drukując przed 10-ciu laty nowe uzupełnione, ale niezmienione wydanie, a gdy się zapoznamy z treścią tego dzieła, zmuszeni będziemy przyznać autorowi słusność obstawania przy pierwotnie powziętej idei.

Zastanawiając się przedewszystkiém nad przyrodą i definicyą

kredytu, Cieszkowski stanowczo zbija upowszechnione przed wydaniem jego dzieła określenie: że kredyt jest tylko antycypacją przyszłości i natomiast stawia następującą definicyę, z którą niejednokrotnie, jako z przyjętą, w nowszych wykładach ekonomii spotykaliśmy się, a mianowicie: kredyt jest przemianą (metamorfozą) kapitałów stałych i zaangażowanych na kapitały obiegające i oswobodzone, czyli jest środkiem podającym do rozporządzenia i obiegu kapitały, które téj własności, nie posiadały i pozwalającym im w konsekwencyi przenosić się i lokować tam, gdzie odczuwać się daje ich potrzeba. Zasadnicze to zdanie o kredycie stawia go w bezpośredniej łączności z pojęciem racjonalnego obiegu; skoro bowiem kredyt jest i ma być wprowadzeniem w obieg kapitałów istniejących, obieg zatem także jest i powinien być rozwinięciem ogólnego kredytu narodu.

Uzasadnienie wszechstronne tych głównych pojęć, będących oryginalnym pomysłem Cieszkowskiego, stanowi właśnie przedmiot jego dzieła.

Zastanawiając się nad twierdzeniem, czy obieg można uważać za wytwórczość specjalną, jak chcą niektórzy ekonomiści, Cieszkowski rozróżnia przedewszystkiém trzy rodzaje obiegu: 1-szy obieg produkcyjny sam przez się czyli obieg czynny, 2-gi obieg spożywczy czyli bierny i 3-ci obieg bezpłodny albo nijaki. Do tego ostatniego rodzaju zaliczając cały obieg czysto pieniężny, wyrażający się w czystych zamianach, jak zmiana wartości pieniężnych, ażytoż, gra giełdowa i t. p., tego rodzaju obiegowi przypisuje ciągłą zaturę realnych bogactw, kiedy cyrkulacya albo lepiej spożycie reprodukcyjne, w najwyższym stopniu popiera postęp bogactw.

Najskuteczniejszym czynnikiem takiego obiegu jest kapitał obrotowy, podobnie jak kapitał stały jest głównym czynnikiem właściwej produkeyi bezpośredniej. W okolicznościach skądinąd zupełnie jednakich, wyższość stosunków wytwarzanych przez kapitały obrotowe nad stosunkami, wytwarzanymi przez kapitały stałe, jest prawdą niezaprzeczną; kapitały stałe bowiem wytwarzają tylko procenty, kiedy kapitały obrotowe wytwarzają zyski i powiększają nadto w zadziwiającym stosunku dochody, jakie dawał kapitał stały, zanim został należycie zapłodniony przez kapitał obiegający. Dobrobyt więc społeczeństwa wysoce jest interesowany w powiększeniu, o ile tylko można, sumy kapitałów w stanie obiegowym, lecz co już go najbardziej obchodzi, to aby te kapitały obiegowe były prawdziwemi kapitałami, a nie fikcyjnemi znakami, albo wartościami czysto nominalnemi.

Otóż wynalezienie sposobu, aby kapitały stałe jednocześnie służyć mogły za kapitały obrotowe, aby mogły podwoić się niejako, służąc jednocześnie obu funkcyom, stałoby się najpotężniejszym motorem gromadzenia bogactw i dostarczyłoby niezmierną siłę rozwojowi wszelkiego rodzaju przemysłu. Sposób zaś ten, zdaniem Cieszkowskiego, stanowi kredyt, ale w jego pojęciu normalnym i najogólniejszym.

Rozpatrzywszy w dalszym ciągu szczegółowo dotychczasowe urządzenia kredytowe, wykazawszy przyczyny, które wymagają, aby kredyt nie oparty na materyjalnej podstawie był koniecznie spłacalnym w terminach, a dalej wykazawszy, że wszelkie opieranie zdolności kredytowej na spodziewanych dopiero dochodach, prowadzić z konieczności musi do nadużyć i nie może stanowić racjonalnej podstawy dla kredytu, Cieszkowski w następujący sposób formułuje dwie wady radykalne dotychczasowej organizacji kredytu, z czego następnie wyprowadza wnioski swoje dążące do reformy tej organizacji. Wady te, z których jedna jest dokładnie odwrotną stroną drugiej, są: 1) brak gwarancji realnej u walorów obiegowych i 2) brak obiegowości u walorów realnych, to jest że gdy walory w obieg puszczane nie mają zasobów podstawnych, zasoby te przeciwnie nie posiadają uruchomienia. Wynika z tego podwójna niedogodność, że jednocześnie panuje brak i nadmiar walorów obiegowych, ale brak walorów realnych, a nadmiar walorów fikcyjnych. Przyszłość zatem dla osiągnięcia normalnego rozwoju i organizacji kredytu polega na rozwiązaniu zadania: uruchomienia wartości unieruchomionych, a dania zastawu czyli podstawy rzeczowej wartościom oswobodzonym (*dégager les valeurs engagées et gager les valeurs dégagées*).

Uruchomienie wartości nieruchomości, to jest puszczenie w obieg zasobów stałych i realnych jest jedynym normalnym i wystarczającym środkiem zaopatrzenia potrzeb obiegu w kapitały już istniejące, a nie dopiero wytworzyć się mające. Zrodzić kapitały obiegowe z istniejących już, a nie dopiero powstać mogących wartości — oto zadanie. Każdy rodzaj funduszu realnego jest kapitałem wytwarzającym nietylko swoje własne dochody, jako kapitał stały, ale mogącym wziąć udział w rozciągnięciu wytwórczości drogą kredytu, stając się jednocześnie kapitałem obiegowym.

Pobudzić trzeba do działania tę przewyżkę jego mocy, a tenże sam zasób znajdzie w niej swoje odbicie, nie przestając funkcyonować jako kapitał stały. Kredyt bowiem, wedle Cieszkowskiego, nie mnoży bynajmniej kapitałów, jak to mylnie często powtarza

ją, odbija je tylko—ale co mnoży rzeczywiście, to dochody, dodając zyski do procentów i podniecając wytwórczość kapitałów stałych. Oto cała siła magiczna racjonalnego kredytu.

Strzeżmy się przypisywania kredytowi większej potęgi, niżeli rzeczywiście jój posiada i posiadać może. Starajmy się należycie wyeksploatować tę tylko, jaka mu z pełnego prawa należy, a wystarczy na potrzeby obiegu w zupełności.

Czyż kredyt, który umiał już za pomocą skupu uruchomić fundusze najmniej realne, jak fundusze handlowe np., miałby nie posiadać tej samy zdolności dla wartości najsolidniejszych, mianowicie zaś dla nieruchomości? Okoliczność, że w czasie gdy autor pisał swoje dzieło, t. j. w r. 1838, w niektórych krajach, jak Prusy i Królestwo Polskie, rozwinięty był już kredyt rzeczowy za pomocą listów zastawnych, stwierdza faktycznie, że uruchomienie w celach kredytowych majątków nieruchomych jest możliwém; ale nie o tego rodzaju uruchomienie autorowi chodzi.

Dotychczasowe waranty handlowe, czyli weksle i przekazy eskontujące przyszłość, wartość swą opierają na promesie spłaty w przyszłości, dlatego muszą być spłacalne w terminie — tymczasem Cieszkowski na potrzeby kredytu, jako zasadniczą podstawę obiegu, pragnie wytworzenia warantów realnych, opartych na wartościach nieruchomości, warantów, których przeznaczeniem byłoby być dowodami obiegowemi, w miejsce nie posiadających, a raczej w części posiadających tylko podstawę realną banknotów dotychczasowych. Byłaby to moneta w pełni analogiczna z monetą brzęczącą, zawierałaby bowiem w sobie samę gwarancję specjalną i oznaczoną, nie będąc w rzeczywistości czém inném jak zasobem realnym, któremu nadaną została zdolność obiegowa. Ale Cieszkowski idzie dalej w określeniu swego nowego środka obiegu. Ponieważ pośrednik ten transakcyi będzie zasobem obiegającym z prawa, więc wypada, aby jego każdorazowy posiadacz korzystał ze wszystkich właściwości przynależnych posiadaniu zasobu. A że specjalną charakterystyką każdego realnego zasobu jest przynoszenie dochodu, trwała więc obiegowość podobnych warantów zabezpieczoną będzie w takim razie tylko, gdy te procent dawać będą. Procenty te pośrednio płacone-by były przez posiadaczy zasobów nieruchomości, przydzielonych jako zastaw realny warantom obiegowym, ujednostajnionym za pośrednictwem instytucyi centralnej, kierującej obiegami kredytowym, tak, że posiadacz zasobu zastaw stanowiącego płaciłby procent, a posiadacz wartości tym sposobem oswobodzonej, pobierałby go. Instytucya zaś, której przerna-

zeniem byłoby takie uruchomienie zasobów, byłaby oczywiście rodzajem banku depozytowego, jak tenże w dosłownym znaczeniu wyrazu pojmujemy, ale jednocześnie z powodu emisji walorów obiegowych spełniających funkcję monety legalnej, opartej na jej zasobach, miałyby w sobie także naturę banków obiegowych.

Powołanie instytucji takiej do działania miałyby ten skutek, że tylko zasoby aktualne stałyby się zdawnymi do eskonta, nie zaś jak dotąd zyski przyszłości; kredyt dopełniałby tylko uruchomień, nie zaś zaliczek i emitowałyby tylko zastawy obiegowe, nie zaś promesy dopiero; papiery więc przez nią emitowane nie byłyby walorami opartymi na antycypacji wpływów, ale na nagromadzeniu zasobów, a waranty takie przedstawiałyby wartości, dotąd martwe, a odtąd obdarzone zdolnością ruchu, naodwrot zaś wartości dotąd czysto ruchome opatrzoneby zostały teraz gruntem dostatecznym.

Tym sposobem także bezpieczeństwo banków depozytowych połączoneby zostało z korzyściami banków obiegowych. Organizacya kredytu rzeczywistego, w jego najogólniejszych podstawach, byłaby więc następująca: wszelki zasób faktyczny i materialny, przedstawiany już to przez certyfikat hipoteczny dla nieruchomości, już to przez polisę asekuracyjną dla ruchomości, już też nareszcie stanowiący depozyt w naturze, przyływałyby do jednej instytucji centralnej i ogólnej, aby wziąć udział w rozwinięciu kredytu, to jest, aby się zdwoić i odbić w obiegu za pośrednictwem emisji tytułów kredytowych, reprezentujących jednolicie wartość obiegową tych zasobów, niższą rozumie się od ich wartości sprzedażnej. Zasoby te gromadziłyby się w instytucji, aby tym sposobem stać się monetą i rozlać się następnie w obiegu pod firmą warantów obiegowych i jednolitych nie splacalnych, ale przynoszących procent i mających ważność prawną pieniędzy. Rozumie się, że posiadając ten ostatni charakter, waranty te jako pieniądź, pozostałyby na zawsze nie wymagającymi spłaty.

Takie, ogólnie biorąc, nowe podstawy obmyśla Cieszkowski dla racjonalnej organizacyi kredytu i obiegu. Wyższa ta organizacya zdolną będzie objąć wszelkie punkta zapatrywania, jakie wciąż się mnożą w miarę postępu stosunków ludzkich i w organiczny sposób zwiąże nie tylko kredyt realny z kredytem moralnym, ale w ostatecznym rezultacie system także ogólny kredytowy z systemem obiegu, nad naturą i rozwojem którego w dalszym ciągu się zastanawia.

Zaznaczywszy, że dotąd środkiem obiegu są dwa rodzaje walorów, z których jeden to jest gotówka, łącznie z jej surogatem, monetą papielową, jest bezpłodnym w spoczynku, a wytwórczym w ruchu, kie-

dy drugi, to jest papiéry publiczne, bezplodne są w ruchu, a produkcyjne w spoczynku,—Cieszkowski obmyśla wytworzenie trzeciego nowego środka obiegowego, któryby był syntezą dwóch pierwszych i łączył korzystne strony obu, a usuwał niekorzystne, i za taki uważa wytworzenie nowych biletów obiegowych emitowanych i gwarantowanych przez państwo, jako moneta legalna, które zachowując zdolność obiegową, odznaczającą obecnie istniejące i posiadając ważność prawną, wedle ich kursu legalnego, do spłaty podatków i do wszelkiej likwidacyi zarówno publicznej, jak i prywatnej, łączyłyby z tym charakterem pośrednika ogólnego cyrkulacyi, specjalną właściwość papierów publicznych, przynoszenia procentu po stałej stopie i płatnego w terminach oznaczonych, których procent w obrotach tą nową monetą obliczany byłby na dnie.

Taki bilet rentowy łączyłyby zatem oba rodzaje korzyści, które dotąd zdawały się niemożliwe do pogodzenia; czy bowiem zachowywanoby go u siebie jako lokacyą, czy puszczoneoby go w spekulacyę, zawsze i w każdym razie korzyści by przynosił. Właściwością bezpośrednią i specyficzną takiego papieru byłoby nie dozwalać najmniejszemu nawet kapitałowi pozostawania choćby przez chwilę bezczynnym i bezprodukcyjnym, gdyż procent za cały czas, jaki upłynie między przyjęciem biletu a jego puszczeniem dalej w kurs, nie ginie dla chwilowego posiadacza, jak to się dzieje z gotówką, lecz powiększa się z dniem każdym; zarabia się więc za każdym razem, gdy się przy wypłacie przyjmuje bilet podobny.

Pieniądz taki procentujący sprawi, że dochody każdemu przybywać będą już w formie kapitałów produkcyjnych, rezultatem ostatecznym jego wprowadzenia zatem będzie przekształcenie dochodów w kapitały, czyli skutek wprost przeciwny działaniu dotychczasowemu wszelkiego rodzaju długu publicznego, który wedle orzeczenia Adama Smitha „przekształca kapitały w dochody, rozprasza je i wydatkuje bez żadnej nadziei przyszłej reprodukcji.” Skądinąd samo posiadanie tego rodzaju pieniędzy ogromnie spotęguje oszczędność narodową, bez potrzeby uciekania się do lokowania swoich funduszów w kasach, gdyż każdy otrzymany dochód bezzwłocznie jego posiadaczowi pocnie przynosić procent.

Stopę oprocentowania tego rodzaju biletów rentowych, dla okrągłości rachunku dziennego, proponuje Cieszkowski, zgodnie zresztą z ówczesnym stanem rynku pieniężnego, na 3,65%, a bilety w odcinkach najdrobniejszych na 100 franków, — tym sposobem bilet taki za każdy dzień przynosiłby jeden centym procentu od 100 franków, a każdy posiadacz, obliczywszy sobie dni ubiegłe od daty jego emisji wydruko-

wanej na nim, z góry wiedziałby, ile otrzymany przy wypłacie bilet, prócz wartości kapitalnej, już procentu w sobie mieści.

Drobniejsze od 100-frankowych obroty odbywałyby się gotówką; niższe też od tej minimalnej wartości biletów oszczędności, pragnące być oprocentowanemi, składane-by być musiały w kasach oszczędności.

Takie bilety rentowe jednocząc w sobie korzyści kapitałów lokacyjnych i kapitałów obiegowych, łączyłyby też charakterystykę obu rodzajów gotówki: byłyby doskonałym fantem, jak moneta metaliczna, i doskonałym znakiem, jak moneta papierowa.

W swoim podwójnym charakterze: środka wymiany i środka lokacyi procentowej, bilety rentowe byłyby najdoskonalszym regulatorem obiegu i jego normalnym środkiem. W razie obfitości kapitałów na miejscu i dostatecznego zaopatrzenia niemi obiegu miejscowego, bilety rentowe chwilowo zachowałyby swoją rolę lokacyjną, gotowemi będąc do bezzwłocznego pojawienia się w cyrkulacji, jak tylko okazałaby się rzadkość pieniędzy, co zwykle zdarza się w pewnych stałych okresach. Z tego punktu widzenia zatem, już istnienie tego rodzaju biletów byłoby pozytywnym dobrodziejstwem dla obiegu, wytwarzając dla niego rodzaj rezerwy do dyspozycji, z zabezpieczeniem przeciwko brakowi kapitałów na miejscu, nie obciążając bynajmniej obiegu w razach, kiedy te kapitały byłyby zbyt cenne.

Tak jak deprecyacja monety metalicznej jest niemożliwą faktycznie, choćby masa tej monety powiększoną została wyżej ponad potrzeby cyrkulacji; tak samo i deprecyacja biletów rentowych jest niemożliwą, z powodu ich zdolności pomieszczenia się napowrót w portfelu, jako papier lokacyjny w ilości potrzebnej dla przywrócenia równowagi. Z jednej strony zapewniając równowagę ciągłą na rynku pieniężnym miejscowym, z drugiej—bilety rentowe, przez samo swoje istnienie, paraliżowałyby zmienność stopy procentowej.

Bilety rentowe są powołane do zastąpienia w obiegu wszelkich jego dotychczasowych niedoskonałych i nie na realnej wartości opartych środków, jak: moneta papierowa, banknoty i t. p., a po części i nadmiaru nieprodukcyjnej, samej przez się, monety metalicznej, która w miarę rozwijania się wraz z postępem cywilizacji coraz nowych wynalazków i przedsięwzięć, a zatem i potrzeby zwiększonej sumy środków obiegowych, a ograniczonego przez wydajność kopalni dopływu nowego kruszcu, z konieczności wciąż drożać będzie. Wprowadzenie więc biletów rentowych jako monety legalnej bardzo energicznie wpłynęłoby na stan ogólny cen, stan ten bowiem sam regulować będzie cyrkulację, pociągając do obiegu w miarę potrzeby, już to

mniejszą już téż większą ilość biletów rentowych, z ich lokacyjnej pozycyi w portfelach.

Nie twierdzi bynajmniej Cieszkowski, aby wprowadzenie w obieg, jako monety legalnej, biletów rentowych, choćby po dłuższym czasie wyrugowało wszelkie efekta giełdowe i monetę metaliczną. Przeciwnie, utrzymuje, że w naturze każdej wyższej i syntetycznej kombinacji leży, nie wykluczanie nigdy zupełnie jęj kombinacji niższych, a do całości należących, lecz tylko ścieśnienie tychże do ich specjalnego i ograniczonego przeznaczenia. Tak np. ponieważ bilety te nie mogą posiadać odcinków drobniejszych nad pewną sumę, od którejby renta w istniejącej jednostce monetarnej na dni obliczyć się pozwałała; dla monety metalicznej i bilonu pozostanie zawsze otwarte pole transakcyi minimalnych, do jakiego bilety rentowe zastosować się już nie dadzą. Podobnie wszelkie papiery publiczne, dopóki ich stopa procentowa wyższą będzie od stopy biletów rentowych, pozostaną w obiegu.

Tak wyłożywszy naturę nowoobmyśłonego przez siebie środka obiegowego i jego rolę w cyrkulacji, roztrząsa dalej Cieszkowski zastosowanie go w organizacji kredytu i obiegu i przystosowanie do dotychczas istniejących urzędzeń.

Zastanawiając się przedewszystkiém nad dotąd ostatecznie nierozstrzygniętą kwestyą polityki bankowej, czy właściwszym i korzystniejszym dla potrzeb kredytu i obiegu jest monopol jednego banku centralnego czy wolna konkurencya banków prywatnych, — Cieszkowski, jako zasady nauki ekonomicznej w miejsce dawnego: *laissez faire, laissez-passer* — stawia: *aidez à faire, développez, organisez* i zgodnie z temi zasadami rządóm państw przyznaje prawo dyrygowania (ale nie eksploatawania) kredytem i obiegiem; państwo bowiem tylko ma siłę i zdolność pomagania całemu ogółowi społeczeństwa do pracy produkcyjnej, do jęj rozwoju i organizacji. W konsekwencji téż instytucyę emisji nowego rodzaju monety papierowej, jaką będą bilety rentowe, pragnie mieć powierzóną jednęj centralnej instytucyi rządowej, co nie będzie przeszkadzało wszakże obdzielaniu tąż emisją częściowo banków prywatnych, na wzór dzisiejszych urzędzeń w Stanach Zjednoczonych Ameryki, odpowiednio do złożonych instytucyi centralnej przez te banki dostatecznych i faktycznych zabezpieczeń.

Przy téj sposobności bardzo światłe wyraża poglądy o protekcyonizmie państwowym wogóle; nie jest on jego zwolennikiem bezwzględny, ale akceptuje go, o ile protekcyja pozytywna ma na celu i umie wynaleść środki do rozwoju życia przemysłowego zamiast go niszczyć.

czyć — a za przykład przytacza politykę b. Banku Polskiego zastosowaną do rozpowszechnienia ulepszonych narzędzi rolniczych wśród ziemian naszych i podniesienia krajowych fabryk takich wyrobów; łatwo umarzalny kredyt, ściągany przez państwo w ratach, wraz z podatkami, oto droga właściwa protekcyi, ale nie środki zakazowe na granicy, te bowiem nigdy nie są ostatnim wyrazem rozwiązania kwestyi. Odmawiając bankom prywatnym prawa tworzenia pieniędzy, za jakie uważa nadanie im prawa emisji banknotów, wykazuje sposoby dostarczania im tychże pieniędzy przez państwo, dla jaknajobszerniejszego przez nie eksploataowania kredytu i obiegu. Emisya monety papierowej, jaką wedle pomysłu Cieszkowskiego, powinny być jedynie bilety rentowe, to zadanie instytucyi państwowej, a skup wszelkiego rodzaju, to zadanie banków prywatnych, ale system bankowy powinien w każdym państwie organicznie wiązać oba rodzaje instytucyi.

Przechodząc do określenia wartości realnych, na których, jako na w pełni zabezpieczającej podstawie, państwo oprzeć by mogło wysokość emisji biletów rentowych, Cieszkowski za najpewniejsze wskazuje: posiadane przez państwo hypoteki dóbr ziemskich i lasów, a gdyby w którym państwie nie starczyło ich do wytworzenia dostatecznej sumy nowych znaków obiegowych opartych na realnych wartościach, za równoznaczną z hypotekami państwowymi gwarancją realną dla ich emisji podaje kapitalizację podatku gruntowego. Podatek ten jako faktycznie odpowiedni kapitałowi hipotecznemu, który znajduje się wprawdzie w rękach prywatnych, ale mimo to przydzielony jest na potrzeby państwa, jest rzeczywiście przedstawicielem w dochodzie funduszu hipotecznego, który państwo ma prawo uruchomić, będąc posiadaczem przywileju absolutnego i niezaprzeczonego do tej części dochodu dóbr prywatnych.

Wartość dóbr państwowych i skapitalizowanie podatków gruntowych, oto są główne podstawy hipoteczne dla realnego kredytu państwa. Wszelka emisya, na tych podstawach oparta i w tych granicach utrzymana, będzie w zupełności zabezpieczoną i skonsolidowaną.

Jako warunki dodatkowe nowego rodzaju emisji proponuje autor:

nadanie biletom rentowym na początek prawa żądania wymiany na gotówkę za kilkodniowym wypowiedzeniem; pewny jest bowiem, że gdy mniej oświeceni i mniej świadomi zobaczą, że kasy skarbowe przyjmują te papiery na równi z gotówką, a ludzie oświeceni będą woleli niemi zapełnić swoją kasę, niżeli bezprocentowemi blasz-

kami metalicznymi, bilety rentowe same przez się, jako pożądanse od monety metalicznej, staną się pieniądzem, którego nikt wymiany żądać nie będzie;

dalej, aby zapobiedz, iżby nigdy nie objawiła się tendencya do podniesienia kursu tych biletów pod nad równię, to jest po nad nominalną ich wartość wraz z narosłym od czasu emisji procentem, w ustanowieniu już téj instytucyi zastrzeżone być powinno, że wolno jest rządowi, w takich razach, obniżyć od nich stopę procentową; zastrzeżenie to utrzyma je na zawsze w obiegu i nie dozwoli zczasem zamienić się w papier czysto-lokacyjny;

dla zabezpieczenia sobie rezerwy na wszelki wypadek i pozostawienia tym sposobem państwu środków do skorzystania w razie koniecznej potrzeby z tego rodzaju pożyczki państwowej, radzi autor, nigdy nie obciążać takim długiem pełnej własności hipotecznej państwa łącznie ze skapitalizowanym podatkiem gruntowym, lecz zawsze części jej nie wprowadzać w obieg, aż w razie koniecznej potrzeby.

Jako drogi do wprowadzenia w obieg nowego rodzaju pieniędzy podaje autor: 1) drogę konwersyi a raczej wykupu długu publicznego, którą to drogę rozbierając szczegółowo autor po nowym obiegowym środku spodziewa się stopniowego obniżenia ciężarów państwowych i stopniowego zamienienia wszystkich wymagalnych w kapitale długów, na rentę; 2) drogę płacenia nimi wszelkich przedsięwzięć: robót publicznych i użyteczności ogólnej, co szczegółowo autor przedstawia rozbierając użycie produkcyjne i pozytywne kredytu publicznego, wreszcie 3) drogę nieustannego zasilania kredytu rolnego, przemysłowego i handlowego, wedle szczegółowej organizacyi eskonta przez banki prywatne, pozostające w ścisłym związku organicznym z instytucją emisyjną państwową.

Dla zapewnienia wreszcie korzyści z uruchomienia drogą biletów rentowych, własności nieruchomej gmin całych, autor żąda: aby wypuszczone na podstawie téj własności nowe środki obiegowe służyły nie państwu, ale potrzebom tychże gmin, z obowiązkiem rozumie się dostarczania z ich dochodów procentu od sum, jakie każdej z nich udzielone będą.

Takim jest w głównych zarysach pomysł Cieszkowskiego reorganizacyi podstaw kredytu i obiegu a lubo zaraz po jego pojawieniu się przed 55-ciu laty zjednał mu poważne stanowisko w nauce — dotąd wszakże w żadnym państwie zastosowania praktycznego nie znalazł.

Oparcie to wszakże kredytu i obiegu na nowego rodzaju walucie, której wyrazem jest nigdy niewyczerpane przyrodzone bogactwo każ-

dego państwa, nie zaś kosmopolityczny szlachetny kruszec, którego zasoby w ziemi prędzej czy później wyczerpane być mogą a w każdym razie niezawsze dotrzymują kroku mnożącemu się zaludnieniu ziemi a z nim obrotów społecznych, mimowoli nasuwa uwagę, że pomysł Cieszkowskiego prędzej czy później może swoje urzeczywistnienie znaleźć. Przepowiadać to zdają się najnowsze objawy, jak przed kilku laty, po ostatniem wydaniu dzieła Cieszkowskiego, wyczerpujące nad nim obrady Instytutu Paryskiego i świeżo w Petersburgu wydany przekład ruski tegoż dzieła, ze zwróceniem teraz dopiero na nie uwagi ekonomistów ruskich.

Świeże wyparcie srebra, jako równoważnika złota, z obiegu pieniężnego przez świat plutokratyczny i przewidywana skutkiem tego ogólna drożyzna w świecie, prędzej może, niż się spodziewamy, nawrócić umysły mężów stanu ku poważnemu, bądź co bądź, pomysłowi naszego ekonomisty.

Pożytecznością swęj idei zasadniczej do końca życia przejęty Cieszkowski, jak świadczy ostatnie wydanie jego dzieła, odznaczył się jako ekonomista także niejednokrotnie wymowną obroną interesów ekonomicznych W. ks. Poznańskiego na sejmie berlińskim, że zanotując tu tylko słyszana przezemnie sławną jego polemikę w roku 1859 z profesorem ekonomii berlińskiego uniwersytetu a również posłem sejmowym Riedlem, przeciwko podwyższeniu podatku gruntowego we wschodnich prowincjach pruskich. I z mów jego sejmowych przez ciąg lat trzydziestu przeszło posłowania, gdyby te w jedną całość skupione zostały, zebrałaby się z pewnością nie mniej poważna całość poglądów naukowych na sprawy ekonomiczne wogóle.

Z pomniejszych prac ekonomicznych Cieszkowskiego zanotować tu jeszcze nam wypada raport jego o organizacyi kredytu hipotecznego we Francyi, na centralnym kongresie ekonomicznym paryskim w r. 1847, w którym zgodnie z późniejszym twórcą potężnej dzisiaj instytucyi *Crédit foncier*, Ludwikiem Wołowskim — zaprojektował pierwsze zarysy, dopiero w r. 1852 założonej instytucyi.

W r. 1846 ogłosił Cieszkowski w Berlinie wykład swój o polepszeniu położenia pracowników wiejskich pod tytułem: *Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande* — wygłoszony na ogólnem zebraniu jednego z pruskich stowarzyszeń rolniczych w r. 1845. W wykładzie tym oprócz innych pedagogicznych i opiekuńczych środków jak: ochrony wiejskie, dbałość o zdrowie i podeszły wiek robotników ze strony wiejskich panów, zaleca Cieszkowski dopuszczenie

nie tylko oficyalistów, ale i robotników do tantjemowego udziału w zyskach gospodarstwa.

Jednocześnie prawie, bo w roku 1842/3 Cieszkowski będąc jednym ze współredaktorów „Biblioteki Warszawskiej” drukował w niej ekonomiczne prace: „O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego” jako też „Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich.”

Nie poprzestając na laurach zdobytych dziełami swemi na polu filozofii i ekonomii, młody nasz uczony, pełen oryginalnych pomysłów, ogłasza w języku francuskim traktat: „O parostwie i nowożytniej arystokracji” (*De la pairie et de l'aristocratie moderne*, Paris 1844) dziełem tém zdobywając sobie poważne stanowisko na polu nauk społeczno-politycznych.

Wbrew utartej przez jego poprzedników drodze, dzieło swe poświęca nie kwestyi systemu wyborczego do izby niższej parlamentów, lecz reformie izby wyższej. Przeciwny jest oparciu składu izby parów w państwach konstytucyjnych europejskich a mianowicie we Francyi, na zasadzie elekcyjności, tak bezpośrednio z narodu (jak to ma miejsce słusznie w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie każdy Stan posiada rodzaj autonomii wewnętrznej i zupełnie różne warunki bytu, skąd też i wynika potrzeba zjednoczenia się tych pojęć w jedném ciele prawodawczém), — jak i pośredniej przez izbę deputowanych.

Izba wyższa, składająca się znowuż z dożywotników przez rząd mianowanych, przestaje być organem prawodawczym i stanowisko jej zarówno przez rząd jak i przez naród jest lekceważone.

Dziedziczność, jako podstawa izby parów, ma za sobą wiele słusznych powodów, w Anglii np. gdzie szlachta sama stworzyła do dziś dnia obowiązującą świetną konstytucję tamtejszą — słusznie jej się też prawo dziedziczności do izby lordów należy — ale tam, jak we Francyi np., gdzie się szlachta niezém nie przyczyniła do zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, gdzie w dodatku po dwóch rewolucjach ludowych poczucie narodowe, niemi rozbudzone, nieskłonne jest do zalecania dziedziczności za podstawę, — jaką przyjąć zasadę dla składu izby wyższej, ażeby ta z całym uznaniem narodu funkcyonować mogła w charakterze odpowiedniego organu prawodawczego? — oto kwestya, której poświęca swą pracę Cieszkowski.

Kooptacya czyli przybieranie nowych członków, przez samą izbę wyższą z pomiędzy ludzi wybitnych talentem i zasługą narodową, wytworzenie tym sposobem nowożytniej arystokracji, da narodowi organ prawodawczy, który będąc ogniskiem inteligencyi narodu, za-

pewni sobie wysokie uznanie, jakie izba parów posiadać powinna. Zasługa dla kraju, przyznana przez stanowiącą dobór korporacyę najzasłużeńszych w narodzie, oto zasada jedynie odpowiednia dla arystokracji nowożytnej w zdemokratyzowanych społeczeństwach obecnych. Konsekwencyą socyalną i polityczną tój nowj zasady tego „otwarcia karyery dla talentu i zasługi” jak chciał już Napoleon, będzie, że wszelka wyższa zdolność narodowa zamiast dążyć do zajęcia bezpośrednio udziału w rządach państwa na fotelach ministeryalnych albo wynajdywać nowe idee przewrotu dla dojścia do stworzenia sobie dopiéro wybitnych pozycyji drogą rewolucyji — koncentracyę swoją znajdzie w zreformowanj izbie parów. Rekrutując się bezustannie w samemże łonie narodu, we wszystkich jego warstwach i klasach, starając się zawsze przez wybór analogiczny i godny stanowiska o zastąpienie ubytku w swych szeregach przez śmierć sprawionego, wysilając się na niepozostawienie żadnej faktycznej tendencyi, żadnego interesu realnego, żadnego żywotnego elementu bez reprezentantów w swoim łonie, arystokratyczne to ciało, czerpiące swoje najszlachetniejsze składniki w masach demokratycznych, legitymować będzie swój wpływ socyalny szczerością przekonania i uwzględnianiem wszechstronności interesów i potrzeb w tejsze reprezentacyji narodu.

Tak udowodniwszy potrzebę i zasady nowego patrycyatu ludowego, dającego się mnożyć i rozszerzać, jedynie odpowiedniego epoce naszj, w miejsce dawniejszego, na wyłączości praw opartego, — Cieszkowski wyraża przekonanie, że nie ma prawdziwego postępu bez zachowania tego, co było, jak nie ma prawdziwej zachowawczości bez postępu, i wywodzi obowiązki ciężące tak na nowo przez siebie obmyślonj arystokracji nowożytnj jak i na szlachcie wogóle, które streszcza w zdaniu: „szlachcie bez ambicyi zrobienia czegoś pożytecznego dla swego społeczeństwa, bez poświęcenia swego czynnego udziału w życiu tegoż, podobnie na ubolewanie zasługuje jak ksiądz znajdujący się pod interdyktem; — ale arystokrata bez prawdziwej ambicyi jest tak niedający się pojąć i tak godny pogardy, jak ksiądz bez wiary.”

Po za tём, syntetyczny nawskroś umysł Cieszkowskiego i w tój swojjej kreacyji społeczno-politycznej, stara się dowieść syntezy obu do tój pory praktykowanych dróg formowania izby parów: dziedziczności i elekeyi.

Dr. fil. J. B—r.

F
6911